

# Nina Andrycz – Lukrecja Borgia?

To połączenie niezwykle – wielka aktorka i wielka pisarka. Po jej najnowszej książce, powieści autobiograficznej „My – rozdwojeni” (Książka i Wiedza, Warszawa 2006), również co do tego drugiego, jej pisarstwa, wątpliwości być nie może. Ale Nina Andrycz to więcej niż aktorka i pisarka. To też fenomen genów. Tego pamiętnego dnia, 25 lutego, gdy w Klubie Księgarza w Warszawie na promocji swej książki przemawia stojąc, mówiąc przez 40 minut z pamięci nie zająknąwszy się ani razu, jest Damą, Królową, IMPONENCJĄ, bo nawet o IMPOTENCJI swojego przejściowego narzeczonego umie pisać z godnością. A czyni to wszystko mając 89 lat i 8 i pół miesiąca; urodziła się bowiem w dniu, który stał się w 3 lata później Dniem Niepodległości – 11 Listopada 1915 r. A więc to tylko przypadek z tymi genami? Nie wierzę.

Akcja książki Pani Niny obejmuje zaledwie lat siedem – od roku 1932, kiedy zdaje celując egzamin do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej Hipolita Sulibora w Warszawie, do wybuchu drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 r. Gra w teatrach i obserwuje życie, także w jego dro-

biażkach. Jak na przykład w teatrze w Wilnie, gdzie gra Marię Magdalenę w widowisku „Golgota”, tak je relacjonując: „Na »Golgotę« wałą tłumy ludzi. Mój biedny dyrektor usiłuje wcielić się w postać Chrystusa. Całuję jego nogi (uperfumowane!) i ocieram je rozpuszczonymi włosami Marii z Magdali”. Albo gdy Pani Nina opisuje okres swego bezrobocia (był taki): „W trzecim miesiącu bezrobocia ciało już nie wytrzymało. Zaczęło się jak zwykle od anginy, a skończyło operacją... Antybiotyki wtedy jeszcze nie istniały i żeby pozbyć się ropy trzeba było łamać kości przez nos”.

W ciągu tych siedmiu opisywanych lat życie Pani Niny stało pod znakiem dwóch bodźców: pracy i pasji zawodowej i jej miłości, też będącej pasją, do aktora i reżysera występującego pod pseudonimem Albert Bogota. Myślę, że naprawdę mógł to być Aleksander Węgierko (1893 – 1941 lub 42), ponieważ Pani Nina pisze, że w 1939 r. Bogota uciekł na wschód, tam najpierw w czasach radzieckich kierował swym własnym teatrem, ale gdy Niemcy wkroczyli do ZSRR, gestapo wytropiło go i zamordowało (był Żydem). Z naszej zaś Nowej Encyklopedii Powszechnej (PWN, Warsza-

wa 1996) wynika, że Węgierko też uciekł na wschód i w Grodnie, w 1940 r., był współzałożycielem i kierownikiem Państwowego Teatru Polskiego w Białoruskiej SRR. I on także po wkroczeniu Niemców został zamordowany przez gestapo.

Książka Pani Niny dzieli się na cztery części. Pierwsze trzy są pasjonujące, ale czwarta – pt. „Gwiazda” – przewyższa je pod względem napięcia. Oto poznaje ona kogoś, kogo nazywa Maksymilianem Zeithornem, a kto może być porównany wyłącznie do dzisiejszych miliarderów w USA. On proponuje zbudowanie dla niej w Warszawie teatru. Jej związki z nim – nie erotyczne – to już opowieść godna sztuki Adolfa Nowaczyńskiego (dramatopisarz, 1876 – 1944) „Cezar i człowiek”, w której ona, Pani Nina, gra Lukrecję Borgia. I to chyba nie przypadek, że od Zeithorna otrzymuje, już w życiu, nie w sztuce, truciznę, żeby zabić... kogo? Pointa jest w książce. Kunszt literacki Pani Niny sprawia, że ten zakręt w jej dziejach czytelnik odbiera nie jako prawdopodobny, ale wręcz prawdziwy. Czytajcie „Nas – rozdwojonych”!